

Gdy spojrzemy na kraje tak, jak na ludzi, to nie będzie to ani personifikacja krajów, ani dehumanizacja ludzi. Rzecz będzie polegać na analogiach, które unaoczniają wspólne prawidłowości; kraj nie jest z człowiekiem identyczny, ale właśnie analogiczny. Te same zresztą analogie będzie można odnieść do dowolnych systemów i ich relacji między sobą.

Człowiek jest systemem, który mieści w sobie różne podsystemy, tak w sensie fizycznym, jak i psychicznym (co znowuż nie jest od siebie odseparowane). Jego podsystemy, podukłady, to jednocześnie elementy, które człowieka budują i są wobec siebie równoległe, tak, jak w nadsystemie kraju równoległe są wobec siebie jego podsystemy (a zarazem elementy), czyli obywatele. Podejście systemowe nie odejmuje człowiekowi wyjątkowości w przyrodzie- odbiera mu co najwyżej „wyjątkową wyjątkowość”.

Człowiek jako gatunek jest otóż niepowtarzalny i w tym sensie wyjątkowy pośród innych gatunków, tak, jak w obrębie Homo Sapiens niepowtarzalny jest każdy jego przedstawiciel. Z racji owej niepowtarzalności, ale z zachowaniem cech wspólnych, ludzie są w stanie wykonywać takie funkcje, do których najbardziej skłaniają ich osobiste predyspozycje i preferencje, tym samym zazębiając się (współpracując) z innymi ludźmi, czyli przysłużając się społecznie.



Indywidualne inklinacje sprawiają, że ludzie mają nad sobą wzajemnie przewagę, ale wartości ludzi nie da się porównywać, wartości te są bowiem niewspółmierne. Ktoś może mieć nad kimś przewagę w jednej dziedzinie, drugi przewagę nad tym pierwszym, lecz w dziedzinie innej- choć rozwój każdej z dziedzin jest nam potrzebny w równym stopniu, nawet, gdy weźmiemy np. produkcję żywności i rozrywkę; nie chodzi w końcu o samo przetrwanie biologiczne, ale szerzej- o cywilizację.

Podobnie każdy z nas, sam w sobie, ma zarówno potrzeby fizjologiczne, jak i tzw. potrzeby wyższe, bez których kultura ludzka nie rozwinęłaby się, a ograniczyła się być może do takich prymitywnych form współbycia, jakie widzimy wśród innych gatunków. A zatem, człowiek potrzebuje od kultury (ściślej, socjalizacji) niemal jedynie stymulacji swoich niepowtarzalnych cech, które określa już jego genotyp. To pozwoli obudzić jego samoświadomość w wystarczającym stopniu, by zachował autonomię.

Autonomia jest człowiekowi niezbędna, by spełniał w społeczeństwie funkcję optymalną; był świadom, do czego nadaje się najlepiej, robił to z entuzjazmem, a nie jedynie z

poczucia wewnętrznego/zewnętrznego przymusu i wykorzystywał swoje „przewagi” konstruktywnie, w sensie technicznym jako kartę przetargową. Innymi słowy, by tworzyć zgrane społeczeństwo, ludzie muszą mieć świadomość, że u samych podstaw nikt z nas nie jest gorszy, czy lepszy obiektywnie, ale gorszy czy lepszy w konkretnych aspektach, co pozwala na wzajemne się uzupełnianie- niezależnie od tendencji zachodzących wzdłuż linii podziałów na płcie, orientacje seksualne, rasy itd.

Ostatecznie bowiem chodzi o jednostkę, która niezależnie od tego, jakie posiada predyspozycje, jest cenna z tej racji, że sama w sobie stanowi unikalny potencjał: potrzebuje jedynie odpowiedniego kontekstu by go ujawnić, rozwijać, a następnie kontekstu, w którym jest w stanie go nadal eksplorować i wносить swój wkład do wspólnego dziedzictwa i progresu.

Podobnie jest i z krajami. Zachowanie autonomii nie jest tożsame z atomizacją i izolacją; każdy kraj posiada swoje unikalne zasoby, takie jak choćby surowce naturalne, podobnie, jak każdy podsystem konkretnego kraju, jak land, czy województwo itd. Obszar autonomii jest niezbędny, ponieważ nikt nie wie lepiej od konkretnego człowieka, jaki jest jego „żywioł” i analogicznie, w sprawach konkretnego skrawka ziemi żaden kraj nie ma lepszej orientacji w sytuacji innego kraju. Aby zachować autonomię, a jednocześnie pozostać we wspólnocie krajów, czyli współpracować, a nie skazywać się na konflikty, niezbędny jest jednak wspólny dla całej unii zestaw wartości-swoisty kręgosłup.

Jak wiemy, kręgosłup musi w pewnym sensie koordynować wszystkie swoje narządy, a więc musi być do nich odpowiednio dostosowany. Inaczej mówiąc, kręgosłupem nie mogą być jakiegokolwiek przestarzałe ideologie, czy religie. Nie może być nim również ideologia świeżej daty, ale za to wewnętrznie sprzeczna, jak rządzący dziś Unią postmodernizm i jego dziecko- relatywizm kulturowy. Wartości nie mogą być ślepe na naukowe fakty o ludzkiej naturze, nie mogą być też ślepe na

cybernetykę, czyli właśnie podejście systemowe.

Dogmatyczna ideologia, która przeczy faktom, nie jest kręgosłupem dla żadnego systemu, który tak mniema; pełni raczej rolę stalowego słupa- kręgosłup natomiast powinien być, jak wiadomo, odpowiednio elastyczny, nie do przesady- ale jednak. Wartości przyświecające wspólnocie krajów muszą być więc humanistyczne, ale chodzi właśnie o humanizm z umocowaniem naukowym. Postmodernizm natomiast przeczy humanizmowi z racji źle pojętej równości.

Jeśli uznaje on, że kultury, religie, poglądy czy punkty widzenia są równoważne, to siłą rzeczy zaprzecza wspomnianej (elementarnej) równości ludzi (która to równość nie polega na byciu monolitem, ale integralności, czyli wzajemnej niezbędności mimo różnorodności). Dlaczego? Otóż systemy ideowe, jak np. kultury, mogą po prostu być nawet skrajnie antyhumanistyczne i antynaukowe- mogą tłamsić ludzki potencjał i wyrównywać obywateli do jednego, sztywnego wzorca.

Tak robi np. kultura islamska, demonizując Żydów, poniżając kobiety, każąc homoseksualistów, innowierców itd. Oczywiście, nie możemy postawić znaku równości między Islamem a nazizmem, ale gdy popatrzymy znowu przez analogie, to zasadniczy mechanizm pozostaje bardzo podobny. Klasyczne chrześcijaństwo z kolei niewiele różni się od Islamu, tak więc powrót do konserwatyzmu chrześcijańskiego nie byłby owocny. Europejczycy powinni zgodzić się co do faktu, że naszą cywilizację budują przeróżne nurty i każdy z nich wniósł do naszej kultury cenne komponenty- chrześcijaństwo także.

Wszystko jednak dąży do tego, by wyklarować prawdziwie wspólny, koordynujący nas zestaw wartości, a nim po prostu musi być zdrowy humanizm, którego mottem, niezależnie od szczegółów, pozostaje motto „więcej nas łączy, niż dzieli”. Wyżej opisana niezbędność autonomii, która opłaca się każdemu z osobna i w konsekwencji wszystkim, oddaje ten humanizm najlepiej. Pokazuje, że podejście naukowe, techniczne- nie

przeczy naszym najgłębszym ludzkim intuicjom nt. wolności.

Tak więc państwa, jeśli chcą tworzyć wspólnotę, pozornie paradoksalnie powinny zachować duży obszar autonomii; interwencja „z góry” powinna być możliwa jedynie wtedy, gdy w danym kraju zaprowadza się totalitaryzm, czyli skreśla te wspólne wartości, czyli zaprowadza pewien rodzaj monopolu zamiast opierać się na pluralizmie i symbiozie. Niestety, jako ludzie łączą nas również zgubne instynkty, które pobudzić jest dość łatwo, a chodzi m.in. o skłonność do odczłowieczania grup ludzi ze względu właśnie na pewne różnice między nami.

Jeśli kultura od maleńkości stawia raczej na pobudzanie empatii i krytycyzmu, to owe instynkty jesteśmy w stanie przekierować ku neutralnym ujściom, jak np. sport, natomiast różnice traktować właśnie jako inspirację i asumpt do ząbienia się, a nie powód do konfliktów i wrogości. Większość zła, zachowań destrukcyjnych, nie wynika bowiem z natury ludzkiej jako takiej, ponieważ ta stanowi naprawdę różnorodny repertuar inklinacji; większość zła wynika moim zdaniem z nieprawidłowego tejże natury osvajania, a de facto tłamszenia jej, o ironio, z obawy przed jej złem.

Religia chrześcijańska w swoim całokształcie również na tym bazuje, powołując się na doktrynę o grzechu pierworodnym; założenie to rzutuje na całość perspektywy i przekreśla najszlachetniejsze hasła Jezusa z Nazaretu, które stanowiły pewną rewolucję w rejonach i czasach tego myśliciela i dawały nawet posmak humanizmu. To wszystko co piszę nie wyklucza istnienia i działania pewnej siły wyższej, która może się przejawiać przez nas wszystkich w jakiś niewyjaśnialny sposób (a przez pewnych ludzi, jak Jezus, Budda, czy nawet świeccy filozofowie szczególnie). Tak, osobiście jestem ateistą w stosunku do modeli bogów, takich jak Jahwe, ale generalnie pozostaję agnostykiem.

Jednak absolutny monopol jakiegokolwiek wykładni zwiastuje nieszczęścia, podobnie jak każdy inny monopol. Humanizm

nowoczesny nie stanowi rozbudowanej i hermetycznej ideologii, więc jego „przewodnictwo” nie może oznaczać monopolu; w gruncie rzeczy, jest on swoistym zestawem niewielu podstawowych sterowników, które pozwalają nam się rozwijać i ewolucyjnie aktualizować.

Jako Europa przeszliśmy taką ewolucję mentalną, iż w większości nie domagamy się przywrócenia monopolu chrześcijaństwu, ale wielu z nas nie zdaje sobie sprawy, że rdzenne regiony Islamu tej czy podobnej ewolucji nie przeszły. Kultury nie są sobie równe, ponieważ są prorozwojowe, albo antyrozwojowe. Prohumanistyczne albo antyhumanistyczne. Progresywne albo regresywne po prostu. Jako Europa poszliśmy więc do przodu, ale obecnie drepczemy niestety w miejscu, ponieważ postmodernizm psuje nam szyki, a stanowi on pewien rodzaj naiwności, który musimy przełamać, nim będzie za późno.

Nie ulega wątpliwości, że lepiej jest współpracować, niż wzajemnie się wybijać, lepiej jest żyć według wartości i dla nich, a nie zabijać w ich imię czy w ich imię ginąć; jest to postęp i żaden Korwin-Mikke nie sprawi, by było odwrotnie. Z drugiej jednak strony, nie możemy być naiwni i wierzyć, że ktoś, kto od lat żyje jako barbarzyńca, da się przekonać w ciągu miesiąca do naszego sposobu myślenia i odrzuci swoją maczugę.